

21760

ŻYCIE I CUDA
ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA KRÓLEWICZA,
PATRONA POLSKI I LITWY.



421350

I. Spec.

(Cena 3 centy)

L W Ó W.
Z Drukarni Narodowej W. Manieckiego.
1867.

WSP.
Kielce
ANULOWANO
A 2451

P I E Ś Ń

do św. Kazimierza królewicza polskiego,

(którą dawniej śpiewali wojownicy polscy).

Najjaśniejszy królewiczu
Teraz Nieba współdziedzicu,
Pamiętaj o Twojej Koronie,
Miej ją zawsze w swej obronie!

Wspomóż Święty Kazimierzu,
Przedtem w wojsku cny Rycerzu,
By kwitnęła bez przeszkody
Wiara święta i swobody.

Już królując z Bogiem w Niebie
Dałeś jawnie widzieć siebie,
Dopomogłeś swojej Litwie
Do wygranej w krwawej bitwie.

Choć przy małych Litwy siłach —
Pełno wrogów po mogiłach;
Tak to swoich Bóg uzbraja —
Hardy umysł uspokaja. —

A przyjaciół Twoich wiernych
Niechże teraz nas mizernych
Mocą swoją Bóg obroni
I kraj wyrwie z nieszczęść toni.

Chwała tobie królujących,
Królu, Panie — panujących;
Bogu w Trójcy jedynemu
Z Synem, Duchem — współwiecznemu

A M E N.

Pochodzenie

Świętego Kazimierza królewicza.

Dawne to czasy, bo już blisko pięćset lat temu, był sobie na Litwie pogański książę, co się nazywał Jagiełło. Usłyszał on zdaleka, że w Polsce była piękna królowa Jadwiga, a choć jej nawet niewidział, tak mu się w sercu spodobała, że się z nią chciał koniecznie ożenić, gdyby mu nawet pogańskie bałwany porzucić przyszło. Zapewne, że go musiał Pan Bóg natchnąć, boć on przecież nie wiedział, że nasza wiara jest lepszą od pogańskiej, gdyż tam niebyło nigdzie ani kapłana, ani żadnego chrześcijańskiego człowieka, coby go mógł oświecić. — Wysłał tedy Jagiełło posłów do Krakowa, aby oni w imieniu jego prosili o piękną królowę polską i przyobiecał, że przyjmie wiarę katolicką, jeżeli Jadwiga pójdzie za niego. Ale ona miała już dawno oblubieńca, niemieckiego księcia, a choć jej go żal było opuścić, toć przecież kiedy rozważyła, że przez to cały wielki naród pogański do poznania prawdziwego Boga przyprowadzić może i obronić Polskę od srogich napadów Litwinów, wezwała Boga na pomoc i rozkazała odpowiedzieć posłom owego pogańskiego księcia Jagiełły, że sobie go weźmie za męża. Niedługo potem zjechał do Krakowa ten książę Jagiełło, dał się ochrzcić i w krótkce odbył się ślub jego uroczyste z królową Jadwigą na zamku krakowskim w kościele na górze Wawelu. Krótko jednak spoczywali szczęśliwi małżonkowie. Jagiełło z wielkim mnóstwem kapłanów katolickich wyjechał do swego kraju nawracać swych poddanych, pogańskich Litwinów. Ponieważ książę nasi nie umieli po litewsku, więc Jagiełło sam prze-

mawiał do ludu, sam nawracał i zachęcał. W krótcie też cały naród litewski przyjął nową wiarę chrześcijańską — a gdy Jagiełło dokonał pobożnego dzieła, powrócił nazad do Krakowa. Jadwiga zaś w domu ustawicznie oddawała się pobożnym uczynom, wspierała ubogich, rozdawała jałmużny, fundowała szkoły, kościoły i szpitale. Takich to pobożnych królów miała w tenczas Polska. To też Pan Bóg błogosławił im we wszystkim i na wojnie i w pokoju. Ustały srogie napady Litwinów, co to pierwaj wielce dokuczwały Polakom; inne narody a osobliwie Niemcy, którzy pierwaj ciągle wpadali do naszego kraju i zabierali ludzi, zboże i dobytek, nieśmieli już więcej tego czynić, bo jak mówią ludzie: „co dwa to nie jeden“, a teraz już i Polacy i Litwini i Rusini zawsze razem odganiaли nieprzyjaciela. Toć kiedy się raz Niemcy Krzyżacy porwali na Polaków i chcieli znów, jak to dawniej robili, zabierać w naszym kraju ludzi i dobytek i palić wsie i miasta, tak ich ów Jagiełło pobił, iż się już więcej nie opamiętali nigdy. Cały kraj nasz polski, litewski i ruski i wszystek lud począł się mieć dobrze i żył spokojnie i szczęśliwie. Spoglądali też tak panowie jak i kmiecie i reszta ludu na Jagiełłę i Jadwigę jakby na jakich świętych i prosili Boga, aby im jak najdłuższego życia i panowania dozwolił. Toć po ich śmierci wszyscy rzewnemi zalewali się łzami i długo po nich w sercu nosili żalobę. A Ojciec święty, kiedy usłyszał o wielkich cnotach Jadwigi i o cudach, które się na jej grobie działy, zaliczył ją do błogosławionych.

Aleć dobrotliwy Bóg nietylko ich za życia łaskami wspierał, lecz nawet i potomstwu całemu Jagiełły widocznie błogosławił. Boć niedługo po jego śmierci wnukowie jego takimi zajaśnili cnotami i tak zasłynęli po całym świecie chrześcijańskim, że narody sąsiednie Węgrzy i Czesi obrali ich sobie za królów. Ale najpiękniejsza korona, najcudniejsze królestwo dostało się Kazimierzowi, który po krótkim życiu ziemskim na niebo sobie zasłużył i został świętym patronem Polski i Litwy. Przyczyniła się zaś do tego najwięcej pobożna matka jego, królowa polska, która go już od najmłodszych lat w wierze świętej i cnotie chrześcijańskiej wychowywała. Nazywała ona się Elżbietą i była córką króla czeskiego i węgierskiego, a jakby na wypróbowanie jej cnoty i zahartowanie duszy, dotykały ją już od młodości ciężkie nieszczęścia i utrapienia. Już w trzecim roku odumarł ją ojciec, a niedługo

potem umarła jej i matka. Młodziuchna królowa Elżbieta dostała się wraz ze swoim bratem pod opiekę swego stryja, który był cesarzem niemieckim. Nie mógł on pamiętać o drobnych dzieciach, sierotach, bo był ciągle zajęty sprawami i rządami swojego kraju. Opuszczona i oddana z bratem swoim Elżbieta pod nadzór obcych ludzi, „żyła w niedostatku i zaniedbaniu“ tak, że kiedy raz stryj jej wyjechał do Rzymu, ujął się cały lud miasta, w którym ona mieszkała, za nią i za bratem. Zeszli się na radę do kościoła karmelickiego, a możny pan Ulryk, przyjaciel jej ojca, przyprowadził Elżbietę na środek kościoła, i tak przemówił do stojących dokoła mieszczan: „Patrzcie na tę dziewicę dostojną i przekonajcie się, jak o nią dbają. Niema mieszczki w najbiedniejszej mieście, któraby w takim stroju wychodziła na miasto! Odzież na niej podarta, obuwie dziurawe — ledwie że głodu nie cierpi“. „Rozżalona królowa płakała i błagała mieszczan o pomoc dla siebie i dla brata“. To też niedługo potem oddał ją stryj pod opiekę owego Ulryka, który już więcej o młode sieroty dbać począł. Elżbieta była pobożnie wychowaną a nieszczęścia i łzy wylane w czasie sieroctwa, uczyniły ją jeszcze więcej cnotliwą. To też rozmaici książęta i królowie chcieli ją sobie obrać za żonę. Trzy razy prosił o nią król Kazimierz, syn Jagiełły, ojciec św. Kazimierza, i dopiero za trzecią razą powiodło mu się szczęśliwie i otrzymał przyrzeczenie, że ją dostanie za żonę. Ugodzie pobłogosławił św. Jan Kapistran, głośny z cudów i wymowy kaznodzieja, pod gołem niebem, a kilkadziesiąt tysięcy ludu przysłuchiwało się jego mowie. W roku 1454 (tysiąc czterysta pięćdziesiąt cztery), a więc przeszło czterysta lat temu, przyjechała młoda Elżbieta do Krakowa. Przywitał ją król Kazimierz, jej oblubieniec, piękny, młody, 26tni (dwudziesto sześciolatek) młodzieniec, ubrany w szaty błyszczące od złota i drogich kamieni, witali ją i panowie bogato i pięknie przystrojeni, witali i mieszczanie krakowscy i tysiące ludu z okolic Krakowa. Ślub odprawił się w Krakowie na zamku w kościele na Wawelu, a arcybiskup gnieźnieński ukoronował Elżbietę na królowę polską. Wesele trwało przez cały tydzień, a potem król Kazimierz darował wiele drogich i kosztownych rzeczy od złota i srebra paniom i panom węgierskim i czeskim, którzy przyprowadzili Elżbietę do Polski, a oni odjechali sobie do Węgier.

Podobała się Polska młodej królowej Elżbiecie, bo to wtenczas u nas wszyscy się dobrze mieli — biedy prawie nie było, podatków ciężkich nikt nie płacił — pańszczyzna jeszcze nie nastąpiła — a ludek wesoły i pobożny spiewał piosnki pobożne i światowe i orał spokojnie rolę. A Pan Bóg błogosławił i patrzył z radością z góry — i rodziło się zboże wysokie, że człeka z niego nie ujrzał i plenne i namłotne, że go aż za morze wywozić trzeba było, i dobytku ładnego było co nie miara. To też lud chwalił Boga i dziękował mu za dobrodziejstwa i uczył się sam i wysyłał swoich synów na nauki do Krakowa i do klasztorów, przy których wtenczas wszędzie były szkoły, i mawiali sobie wtenczas gospodarze „im więcej się człowiek uczy tem szczęśliwszy, bo umie lepiej poznawać Boga i miłuje go bardziej“. A było to tam wtenczas w Krakowie w tej szkole, co to ją zbudowała jeszcze królowa Jadwiga, po kilkadziesiąt tysięcy tej dziatwy, że sobie nauczyciele i rady już dać nie mogli — a wszyscy prawie byli synami kmiotków i ludu wiejskiego. Nie jeden z nich wyszedł na księdza, inni na urzędników sprawiedliwych, nie jeden został rycerzem i poszedł na wojnę przeciw poganom Turkom lub Tatarom, albo i Niemcom-Krzyżakom, co jakby nie chrześcijanie rabowali ludzi, zboże i dobytek i palili wioski i miasta. Najwięcej jednak zostawali ci uczniowie napowrót na roli i nie wstydzili się swojego stanu i pracowali jak ich rodzice ochoczo przy pługu. A kiedy bywało przypadł odpust lub święta, to ludu w Krakowie jak mrowia, że ani okiem przejrzysz, bo każdy szedł chętnie aby i duszę swą pobożnymi naukami posilić i zobaczyć się przy sposobności z synkiem, zapytać czy się dobrze uczy, dać napomnienie lub zasiłek w pieniądzech i potrzebach. — Wśród nabożeństwa występował św. Jan Kapistran pod gołe niebo przed kościół i słowami Chrystusa przemawiał do zgromadzonego nieprzejrzanego tłumu, tak pięknie i prawdziwie i od serca, że każdy łzami musiał się zalewać, żałował serdecznie za grzechy i postanawiał poprawę, bo widział w słowach Świętego samego siebie ze wszystkimi ułomnościami i grzechami i pocieszony — poprawiony wracał znów do domu do pracy, chwalić Boga i uprawiać skibę. A przykładem cnotliwego życia i starannego wychowania dzieci, była sama królowa Elżbieta, matka św. Kazimierza. Życie jej miało wśród ustawicznych trosk macierzyńskich i czynów bogoboj-

ności, tak że wszyscy, którzy ją znali, nazywali ją „dziwnie pobożną, świętą“. Osobliwsze nabożeństwo miała ona do zakonu św. Franciszka i przeszło dwadzieścia klasztorów ufundowała. Oprócz tego wiele jeszcze dzieł pobożnych po niej pozostało, jak kaplica św. Krzyża po prawej ręce w kościele na Wawelu w Krakowie, fundacja na 8 zakonników w kościele św. Michała Archaniola toż samo w Krakowie i wiele szpitalów dla okolicznych kalek i domów dla zaopatrywania ubogich. Nawet w każdej chwili powszedniego życia chciała ona służyć Bogu i kościołowi. Codziennie robiła własną ręką różne ozdoby do kościoła, szyla komże i tkła bogate ornaty.

To też nagroził ją Pan Bóg wielkiem błogosławieństwem domowem. W roku 1456 urodził jej się syn Władysław, którego sobie potem Węgrzy i Czesi obrali za króla. Cieszyła się i dziękowała Bogu królowa Elżbieta wraz z swoim mężem królem Kazimierzem, cieszył się cały naród, bo się spodziewał, że będzie miał z niego cnotliwego pana jak i jego matka.

Narodzenie św. Kazimierza, jego życie i śmierć.

We dwa lata potem w roku 1458 w dzień ŚŚ. Filipa i Jakóba wybrał się król Jan Kazimierz na sejm do miasta Piotrkowa, co teraz do szymatyka Moskala należy. Radzili tam nad tem, jakby do reszty Niemców Krzyżaków pognać, którzy jeszcze nie dość pobici od Jagiełły, nanowo się ruszać poczęli: rabowali spokojnych mieszkańców tamtego kraju za to, że od Krzyżaków odstąpili i do króla polskiego przystali. Zgodzili się posłowie na to, aby wszystko rycerstwo polskie poszło na wojnę przeciw Krzyżakom i wyznaczili miasto Gniewków i dzień św. Wita na zebranie wojska. Dwadzieścia tysięcy ludzi zebrało się razem pod dowództwem samego króla Kazimierza i poszli daleko na północ bronić spokojnych mieszkańców od napadów niemieckich rycerzy. Stańli Polacy pod miastem Papowem, w którym było zamknięte wojsko niemieckie. Ale że miasto było grubemi murami otoczone i że się w niem dość wiele wojska znajdowało, więc król Kazimierz niechciał swoich ludzi tak bardzo na kule i strzały wystawiać i już chciał ztamąd odejść. Lecz

słudzy obozowi, kucharze, furmani, a najbardziej rolnicy, prości ludzie ze wsi okolicznych, co to tyle ucierpieli od Krzyżaków, a nawet i chłopcy mali z siekierami, widłami kosami i czem kto miał, rzucili się do bram miasta dobrowolnie, bez rozkazu króla i niepytali na kule i strzały i tak mocno zaczęli dokuczać Niemcom i dotąd nieustępowali, aż Krzyżaków wielki strach opanował i zaczęli pomału uciekać. Wojsko nasze gdy to usłyszało, przyszło im zaraz na pomoc, a Krzyżacy nie mogli już dać rady i copędzej uciekli. Polacy zabrali pod swoją moc miasto i wypoczęli sobie po takiej pracy. Wkrótce poddały się naszym i inne miasta i zamki, które jeszcze były w mocy Krzyżaków. Radość była wielka w naszym i w tamtym kraju, osobliwie cieszyli się tamtejsi wieśniacy, bo się spodziewali, że im już teraz Niemcy Krzyżacy nie będą więcej dokuczać i dziękowali wszyscy Bogu razem z królem Kazimierzem za wygraną. Większą przecież jeszcze zgotował Bóg królowi Kazimierzowi pociechę, bo oto przybiegł do niego poseł z Krakowa i przyniósł mu wiadomość, że żona jego Elżbieta powiła mu syna dnia 3. (trzeciego) października 1458 roku, a więc przeszło czterysta lat temu. Uradowany król Kazimierz pospieszył czempędzej do Krakowa. Ochrcił mu syna nowonarodzonego biskup Zbiegniew i nadał dziecięciu imię ojcowskie Kazimierz. Ten to teraz nowo urodzony Kazimierz, syn królewski, miał zajaśnieć później cnotami nadzwyczajnymi i zostać Świętym, patronem Polski i Litwy. Odprawiły się sute chrzciny w Krakowie i było wiele gości i panów z rozmaitych krajów, a pomiędzy nimi i panowie posłowie czescy, którzy już teraz prosili króla naszego, aby im dał którego syna za króla. — Dozwolił pan Bóg Elżbiecie dochować się jeszcze czterech synów, a więc ich razem miała sześciu i pięć córek, oprócz dwojga dzieci, które za wcześniej z tego świata zeszyły. A królowa wszystkie te dzieci sama karmiła i sama wychowywała, aż do szóstego lub siódmego roku, w którym to roku oddawała je zwykle nauczycielowi na dalsze wychowanie i naukę.

Pierwsze lata dziecięce świętego Kazimierza szły zwyyczajnym ludzkim sposobem i nie miały w sobie nic nadzwyczajnego, nic cudownego, i nikt się nie domyślał, że to dziecko będzie błogosławionem i świętem patronem Polski i Litwy. Chyba matka mogła świętość jego przeczuwać wiarą. Z chrze-

ścijańską tedy pokorą przyjmowała ona wszystko, co na nią Pan Bóg spuszczał, i wychowała Kazimierza w miłości Boga i bliźniego. „Rósł pięknie święty młodzianek w Duchu bożym“ i słuchał nauk chrześcijańskich swojej matki z wielką pobożnością i codzien więcej miłował Boga i bliźnich. Niebo błogosławiło macierzyńskie trudy królowej Elżbiety i cieszyła się matka, bo młody Kazimierz i reszta synów otrzymali już pierwsze nauki wiary i dobrze je sobie pamiętali. Najlepiej je zaś pojmował i pamiętał młody Kazimierz i już wcześniej wprawiał się w te cnoty, któremi później tak bardzo zajaśniał. Miał on już teraz lat sześć, a matka nie myślała go dłużej trzymać w domu i postanowiła go oddać na dalsze wychowanie w ręce nauczycieli. Takim głównym nauczycielem wszystkich królewiczów był Jan Długosz, kanonik krakowski, człowiek wiele pobożny i bardzo uczony. On to wybudował wspaniały kościół we wsi jednej niedaleko miasta Wiślicy pod imieniem św. Szczepana, on również zbudował we wsi Odan piękną świątynię ku czci św. Stanisława, on wreszcie podźwignął wiele gmachów pobożnych dla duchownych i ubogich, jak konsystorz w Krakowie, zakład dla ubogich i t. d., w wielu miejscach poosadzał zakonników i obdarzył świątynie bogatemi kielichami i ozdobami. Takiemu to człowiekowi i kapłanowi, znanemu z cnoty i nieskałanych obyczajów, oddawał król Kazimierz i Elżbieta młodego królewicza św. Kazimierza i resztę synów na wychowanie i naukę. Jan Długosz zaś w prowadził czyste i młodzieńcze dusze swych uczniów w piękne krainy wiary i ducha i ukazywał im tam wyższe piękności dobra, i serca do tych skarbów niebiańskich zapalał. To też królewscy młodzieńcy ochoczo słuchali jego nauk i lekceważyli sobie igraszki i wszelkie cacka dziecinne. — Aby zaś zasłonić swoich synów od wrzawy, zgiełku a nawet i zepsucia dworskiego, rozsyłał ich król Kazimierz po rozmaitych stronach swojego państwa. Przejżdżali tedy synowie królewscy ze swoim nauczycielem Długoszem co kilka lub kilkanaście miesięcy z jednej strony królestwa polskiego w drugą i mieszkali to w Tyńcu, to w Krakowie, to w zamku Lubelskim, to nareszcie w Starym Sączu, gdzie to dawniej mieszkała królowa polska św. Kunegunda, co nam przyniosła sól z Węgier, przez trzynaście lat. — Starali się zaś rodzice, aby synów swoich przyzwyczaić do uszanowania i posłuszeństwa dla nauczyciela, a król

ojciec mawiał im zwykle: „Macie dwóch ojców — moje dzieci — jednego mnie którym was spłodził, a drugiego księdza Jana Długosza, który wam duszę rozwinął“. A kiedy cudzoziemcy odwiedzili czasem królewiczów, to się najbardziej dziwili uległości, uszanowaniu młodych królewiąt dla swego nauczyciela. To też „tak poważny nauczyciel mógł w razie potrzeby użyć nawet ostrzejszych i surowszych kar, a kiedy lament dzieci karanych dochodził do uszu ojca króla Kazimierza, mawiał uradowany: „Niech płaczą! Nie masz dla mnie miłszej muzyki nad płacz moich dzieci pod różgą nauczycielską“. Ale to się bardzo rzadko zdarzało, bo młodzi królewicze zawsze się dobrze sprawowali. To też nietylko do łez, ale i na głód i mróz i wszelkie trudy ręczne byli oni przyzwyczajeni. Przyodziewali się oni w grubą odzież sukieną w lecie, w zimie zaś w proste kożuszki koźle i jadali zwykle poślednią strawę; dalecy od wszelkich wygod i pieśczot oswajali się zawczasu z wszelkimi dolegliwościami żywota i uczyli się poznawać niedolę każdego z najniższych poddanych. — Co dzień raniutko wstawali do modlitwy, potem następowała nauka, po nauce posiłek dzienny, wreszcie i ćwiczenia ręczne, a potem znów do pracy, i tak cały dzionek boży schodził na modlitwie, pracy i nauce. Święty Kazimierz królewicz, kiedy wszedł do szkoły Długosza, miał zaledwie sześć lat. Odznaczył się zaraz między wszystkimi braćmi przenikliwością duszy, dobrą pamięcią a najwięcej pobożnością i skromnością. Pewnego razu, niedługo po oddaniu go na naukę Długoszowi, kiedy podług zwyczaju wszyscy królewicze się modlili głośno i klęczeli, a potem powstali i mieli odejść, Święty Kazimierz na kolanach pozostał i w słodkiem umiesieniu długą chwilę przetrwał. Spozstrzegł to Długosz, jego nauczyciel, i natchniony duchem proroczym, uderzył go po ramieniu i rzekł do niego: „powstań młodzieńcze święty“. I wstał Kazimierz z ziemi jakby ze snu przebudzony, bo się tak zatopił w modlitwie, że nic nie wiedział, co się koło niego dzieje. I codzień był pobożniejszy, łagodniejszy, skromniejszy i nieusłyszał nikt od niego słowa obrażającego ani pustego, tylko rozmowy o Niebie i Bogu, a wszyscy co się do niego zbliżali, pociągani byli jakąś tajemną siłą ku niemu i sami naśladować go poczynali i widocznie się poprawiali, bo mieli żywy z niego przykład przed oczyma swemi. A on stawał się coraz pokorniejszy,

choć był synem królewskim, coraz cichszy, a bogactwa, potęga i świetność korony, już go więcej nie zajmowały i nie wabiły ku sobie, a im więcej się zbliżał do Boga, tem więcej się przekonywał o znikomości dóbr ziemskich.

Takimi to cnotami obok wielkiej nauki jaśniał już w młodziuchnym wieku królewicz Kazimierz. Ale i jego bracia, choć inną, ziemską drogę życia obrali, również byli cnotliwi i pobożni. Toć słusznie mogła się pochwalić królowa Elżbieta takimi synami przed całym światem. Rozchodziła się też sława o nich szeroko po świecie chrześcijańskim, aż daleko za morze, a podróżnicy z dalekich krajów nie mogli się nachwalić królewiczów młodych i kiedy powrócili nazad do swoich krajów, opowiadali cudne powieści o młodziuchnych królewiczach i spisywali je na wieczną pamiątkę w swoich ksiązkach, a każdy kto ciekawy i umie, może je jeszcze, choć to tak dawno były drukowane, po dziś dzień czytać. Inne tedy narody, kiedy usłyszały o tak cnotliwych i mądrych synach króla Kazimierza i Elżbiety, zaczęły wysyłać posłów swoich do Polski i prosiły ojca, aby im dał którego z synów za króla. Przyszli Czesi i zaczęli prosić i obrali sobie Władysława królem. Niedługo potem przyjechali Węgrzy i nuż prosić o Kazimierza młodego. Niechciał z początku przyjąć korony węgierskiej święty królewicz, ale kiedy go zaczęli namawiać i prosić panowie węgierscy, kiedy mu rozkazał ojciec, i gdy on nakoniec rozważył dokładnie, że jako król może wielu nieszczęśliwym dopomóc i dużo pobożnych dzieł wykonać, oddawszy się woli Bożej, przystał nareszcie na zaprosiny. W roku 1471 (tysiąc czterysta siedemdziesiątym piątym, a więc czterysta lat temu), wyjechał z wojskiem polskim trzynastoletni już wtenczas Kazimierz z Krakowa przez Podoliniec do Węgier i stanął w krótcę potem w Koszycach na Węgierskiej stronie. Ale Bóg, który wszystkiem rządzi, nie taką koronę przeznaczył Kazimierzowi. Niedługo też święty młodzieniec był na Węgrach, bo się przekonał i poznał, że panowie węgierscy nie zupełnie mu prawdę powiedzieli i król węgierski Maciej zebrał znaczne wojsko i ciągnął z niem przeciw Kazimierzowi. Nie chciał św. królewicz rozlewem krwi chrześcijańskiej dobijać się korony i powrócił wkrótce do Polski i osiadł w miasteczku Dobczyce. Pocieszał go w tem utrapieniu jego nauczyciel Długosz, który niedawno po długiej chorobie na nowo przyszedł do zdrowia,

a młody królewicz święty Kazimierz poznał znikomość rzeczy ziemskich i jakby od Boga natchniony postanowił już wtenczas usunąć się od wrzawy światowej i poświęcić swoje życie Bogu i cierpiącym bliźnim. Zaraz w następnym roku wyjechał on z Dobczyc do Krakowa i wraz z ojcem swoim odbył pielgrzymkę do Częstochowy, i tam u cudownego obrazu Matki Boskiej na Jasnej-Górze doznał zupełnego uspokojenia po zawodach ziemskich. Tu też złożył swoje niewinne i czyste serce w ofierze i już całe życie czci i nabożeństwu do Matki Chrystusowej poświęcił. On to na cześć tejże Matki Boskiej codziennie spiewał pieśń, którą w Krakowie dotychczas jeszcze lud pobożny spiewa. W końcu osiadł na zamku w Wilnie, co to jest aż daleko na Litwie, i tam zdaleka od wrzawy światowej na modlitwie i miłosiernych uczynkach resztę żywota swego przepędził. Toć już wtenczas spoglądali wszyscy Litwini na niego jakby na świętego, bo wszystkie cnoty posiadał, które otwierają niebo, ale głównymi jego cnotami były: duch umartwienia, pobożność i niewinność duszy i dziewictwo ciała. — **Duch umartwienia.** Trzymał ciało swoje w ostrości zakonnej, gardził bogatemi strojami i skromnie się ubierał, sypiał na twardem łożu i bardzo krótko, resztę zaś czasu spędzał na uczynkach miłosiernych i modlitwie. — **Pobożność.** Wszystkie swe chwile wolne poświęcał najmilszej rozkoszy swojej, modlitwie. Tu on szukał pociechy dla duszy i ciała. Śród ciemnej nocy często się zrywał i przed kościół na modlitwę wybiegał. Ale najpiękniejszą i największą jego cnotą była **niewinność duszy i dziewictwo ciała.** Św. Kazimierz poślubił swoją czystość Maryi i nikomu jej do końca życia nie złożył. To też najbliżsi obyczajów jego świadkowie, niezasłyszeli nigdy słówka jednego, coby niewinność jego skalać mogło, a na dworze ojca swojego głównie występował przeciw nieczystości obyczajów i wielu bardzo nawrócił na drogę poprawy. Niewinności tej poświęcił Kazimierz święty wszystko, bo poświęcił życie. Walka z pokusami cielesnymi nadwątlila jego zdrowie. Zapadł w ciężką chorobę. Lekarze oświadczyli, że go jedynie jeszcze porzucenie niewinności uratować może. Przyjaciele, a nawet i rodzice, w trwodze i obawie o życie najdroższego syna, doradzali ostateczny środek. — Odrzucił św. Kazimierz rady przyjaciół i kazał przywołać kapłana, bo czuł, że walka z pokusą była nierówna i że ciało jego uledez musi.

W dniu 4. marca 1484 (tysiąc czterysta osiemdziesiątego czwartego) roku, więc blisko czterysta lat temu, opatrzony ŚŚ. Sakramentami, przeniósł się św. Kazimierz do wieczności, a niewinna jego dusza uleciała do nieba. Ze wszystkich stron garnały się tłumy ludu oddać ostatnią przysługę zmarłemu królewiczowi, i wszyscy, a osobliwie okoliczni ubodzy, długo w sercach nosili żałobę i nie mogli zapomnieć św. młodziana. Ciało św. Kazimierza w kosztownej szacie złożono w kaplicy królewskiej w Wilnie, gdzie on za życia często się modlił i życzył sobie aby go tam pochowali po śmierci. Tam się też i do dnia dzisiejszego znajduje.

Cuda świętego Kazimierza.

Jak za życia tak też i po śmierci nieopuszczał św. Kazimierz nieszczęśliwych ubogich i strapionych bliźnich swoich, bo Wszechmocność bozka udzieliła mu po śmierci moc czynienia cudów, a tysiące ludzi poczęło znajdować u jego grobu pociechę i pomoc. To też nie wszystkie cuda policzyć i opisać można, bo któżby mógł dokładnie zbadać i zrachować tyle ludu, który się garnał i garnie do jego grobu i już to pomocy już pociechy prawie każdy doznaje. Te tylko tutaj podamy, które były głośne, dokładnie zbadane i zaprzysiężone. — Pewna panienska imieniem Urszula, w mieście Wilnie na Litwie, w bardzo młodziuchnym wieku zapadła w ciężką chorobę i wkrótce umarła. Rodzice z żalu i rozpaczony omal życia sobie nie odebrali. W tem utrapieniu przypomnieli sobie św. Kazimierza, który niedawno umarł i poszli do jego grobu i tak długo się modlili, aż Bóg za wstawieniem się św. królewicza wskrzesił umarłą dziewczynę. Wdzięczni rodzice sławili wszędzie imię św. Kazimierza i dziś jeszcze można widzieć w kaplicy św. Kazimierza w Wilnie na ścianie namalowany obraz, gdzie się ten cud wymownie przedstawia. — Niejaka Katarzyna Tenczyńska, kiedy owdowiała, dostała niedługo potem nieuleczonego bólu głowy. Za poradą jakiejś pobożnej niewiasty udała się o pomoc do św. patrona Litwy, Kazimierza, i ślubowała złożyć u grobu jego głowę w naturalnej wielkości ze szczerego srebra i poczęła się modlić gorąco, i wkrótce wysłuchał ją Bóg i ustał ból srogi

i nigdy już nie wrócił. Kazała więc copędzej ulać głowę ze szczerego srebra z wielkim nakładem i okazałością i zawiesiła ją u grobu Świętego na świadectwo cudu i pamiątkę przysłym pokoleniom. Też samej pani, kiedy drugi raz poszła za mąż, zachorowała mała dziecina imieniem Elżbieta i prawie już konała. I w tej przygodzie udała się znów do św. Kazimierza i znów doznała pociechy, bo chora córeczka zaraz wyzdrowiała. Uszczęśliwiona matka kazała na pamiątkę odlać postać dziecięcia z wosku w naturalnej wielkości i zawiesić u grobu Świętego. To też we wszystkich potrzebach do św. Kazimierza się udawała i niejednej jeszcze łaski od niego doznała, a między innymi i z bólu między piersiami, który ją srodze dręczył, uleczoną została. Córką zaś swoją w pobożności i osobliwszem nabożeństwie ku świętemu wychowała. — W r. 1598, blisko trzysta lat temu, dostała Barbara, żona niejakiego Wolskiego, okropnego bólu głowy i pomieszania zmysłów. Strapiony mąż jej przyszedł z nią do grobu świętego i począł się modlić szczerze. Wśród modlitwy popatrzał na swoją żonę, która już zdrowiuteńka przed nim stała i razem dziękowała Bogu i św. Kazimierzowi za wyzdrowienie. — Niedługo potem, kiedy się oboje znajdowali w gościnie, zajął się w nocy dóm, w którym oni byli i dokoła ich płomienie ogarnęły. W tem nieszczęściu zawołali: „Święty Kazimierzu ratuj nas!“ Natychmiast ogień przygasł zupełnie i dom ocalał i oni wyszli żywi i zdrowi. — Mikołaj Jasiński, skazany na śmierć od lekarzy z powodu gorączki, mocą cudowną św. Kazimierza wyzdrowiał, a później nieco, gdy ogromna zaraza na bydło panowała, jego dobytek, również za przyczynieniem się tego Świętego, uratowany został. W r. 1603 słudze pewnego plebana przy kościele św. Jana w Wilnie, wybito przypadkiem oko. Pleban odprawił na tę intencję mszę do św. Kazimierza i oko wybite słudze jego w tej chwili cudownym sposobem przywrócone zostało. — Podczas zarazy w mieście Wilnie w r. 1603, ośmnastu księży zakonu Bernardynów i dziewięciu braci umarło, a reszta chorowała. Przełożony tego zakonu pomodlił się i wezwał opieki św. Kazimierza i mocą Bożą wszyscy chorzy wyzdrowieli i nikt już więcej nie umarł. Napis o tem znajduje się u grobu św. Kazimierza. — Syn starościny Gieranoińskiej konał już na śmiertelnym łożu, ale modlitwą matki i przyczyną św. Kazimierza nagle z łoża powstał i ozdrowiał zu-

pełnie. Oprócz tego wiele się innych cudów zjawilo u grobu św. Kazimierza, których pamięć już to dotychczas się zachowała, już też się zatraciła. I tak: Pewien mieszczanin wileński odzyskał za jego przyczyną utracony od lat piętnastu wzrok. W r. 1604 żona Grzegorza Tryzny z gorączki i suchot wyzdrowiała. Pewna niewiasta cierpiąca na zapalenie w nodze i blizka już śmierci, zdrowie zupełnie odzyskała. Mikołaj Pac w r. 1600 ukoił okropny i nieuleczony ból głowy. Wojciech Rakowski uratował za jego świętą pomocą syna od śmierci. Pleban Widzki uleczony z bólu w piersiach. Z ciężkich chorób powstał: Piotr Pac starosta Mścisławski i Hieronim Jabłko obywatel wileński w r. 1602 i wiele innych osób doznawało i doznaje u grobu jego pomocy i pociechy.

Kanonizacja św. Kazimierza i ogłoszenie go patronem Polski i Litwy.

Jeszcze za życia królowej Elżbiety w r. 1501 (tysiąc pięćset pierwszym), otrzymał brat św. Kazimierza Aleksander pismo od ojca świętego, w którym były dozwolone odpusty u grobu św. królewicza. „Łatwo sobie wyobrazić, jak błogą rozkoszą musiała przenikać macierzyńskie serce myśl wydania na świat świętego“! We dwadzieścia lat później, to jest w r. 1520 (tysiąc pięćset dwudziestym), zaczął się brat Kazimierza, Zygmunt, starać o kanonizację. Ojciec św. Leon pozwolił i wydał pismo, które ogłaszało Kazimierza królewicza świętym, ale biskup, który był wtenczas w Rzymie i miał przywieść te papiery do Polski, umarł na cholere, która tam wtenczas panowała, a papiery zaginęły. Dopiero Zygmuntowi III., królowi polskiemu, udało się szczęśliwie pobożne to dzieło wykonać. Wysłał więc wielce cnotliwego księdza Święcickiego, który już raz cudu od św. Kazimierza doznał i o życiu i o cudach tego św. królewicza książkę napisał, Jasińskiego i dwóch młodzianów, do Rzymu. Wyjechał więc ksiądz Święcicki z księdzem Jasińskim i dwoma młodzianami w r. 1602 na wiosnę z Wilna w tę daleką podróż i przeprawiał się przez rzekę szeroką, co się Niemen zowie, a że ona wtenczas wezbrała i kry po niej płynęły, to też przez nieostrożność wpadł jeden przewoźnik w wodę i niebyło już prawie żadnego ratunku. W tem ksiądz Jasiński począł się modlić i wzywać pomocy św. Kazimierza, i cud nowy się stał, przewoźnik wyższą siłą niesiony przybył do promu — i opowiadał, iż jakaś ręka odgarniała mu od ust wodę i do promu go przyprowadziła. Wnet się ten cud rozgłosił po całej Litwie i Polsce. Przybyli nareszcie do Rzymu, a Ojciec święty przyjął ich mile, wysłuchał ich prośby i dał im pismo, w którym był królewicz Kazimierz ogłoszony Świętym, patronem Polski i Litwy i darował im nadzwyczaj wspaniałą chorągiew, na niej był wymalowany sam

Ojciec święty i królewicz Kazimierz w stroju książęcym. — Pożegnali Ojca świętego i wybrali się nazad do Polski. Po drodze między Weroną i Padwą we włoskim kraju (Italii) bryczka, na której były wszystkie skarby złożone, ugrzęzła nad bystrą (stromą) skałą nad przepaścią i rzeką głęboką, tak że się już chciała wywrócić. I niebyło znikąd ratunku, bo bryczki i piętnastu mocnych ludzi niebyłoby jej wydzwignęło. Począł się ks. Święcicki modlić o przyczynę świętego i niedługo ukazał się młodzieniec w bieli i ani proszony ani wzywany, ową ciężką brykę, którą na równej drodze zaledwo ośmiu ludzi podźwignąćby zdołało, wysadził bez najmniejszego trudu nadludzką siłą na wierzch, a potem po włosku powiedział: „Miejcie się dobrze, polecam się waszej pamięci“ i oddalił się. Przeleki się wszyscy i poczęli ścigać za młodzieńcem, aby mu podziękować, ale na próżno, znikł gdzieś, choć tam skryć się nigdzie nie można było. Zapewne domyślicie się sami kto był owym młodzieńcem? Nakoniec dnia 10. maja 1603 (tysiąc sześćset trzeciego) roku, powrócili ks. Święcicki i Jasiński i owi młodzianie do Wilna. I była radość wielka, nie do opisanania, a uroczystości trwały przez kilkanaście dni i tłumy ludu pobożnego zgromadziły się na nią ze wszystkich stron Polski i Litwy — i długo, długo błogosławił Bóg i Litwie i Polsce, aż się Litwa i kawałek Polski dostały w moc nieprzyjaciela naszej wiary, Moskala, który teraz znowu ich na swoją wiarę nawraca.

Jak św. Kazimierz dopomagał Polsce i Litwie.

W wielu bitwach i wojnach dopomagał św. Kazimierz Polsce i Litwie, bronił ją od nieprzyjaciół i zarazy i prosił Boga za swoim krajem, ale najwymowniej okazał się w następującym przypadku: W roku 1605 (tysiąc sześćset piątym), t. j. dwieście pięćdziesiąt i kilka lat temu, wyprawił się król szwedzki z ogromnem wojskiem przez morze na Polskę, aby ją zrabować. Pobożny hetman, co się nazywał Chodkiewicz, miał bardzo małą garstkę wojska polskiego i nawet nie śmiał się z nią pokazać. Wezwał jednak pomocy św. Patrona Polski i Litwy i gdy się całe jego wojsko wyspowiadało, wysłuchało nabożeństwa i przygotowało na śmierć, wtenczas uderzył na Szweda i o dziwo! nieprzyjaciel Szwed, który miał tak dużo wojska, jakby jaką siłą cudowną odpychany, począł uciekać na wszystkie strony, a nasi odnieśli ogromne zwycięstwo i daleko Szweda odpędzili i wiele zdobyczy zabrali. — Pomoc św. Kazimierza była tu widoczna. — Długo też Pan Bóg błogosławił Polsce i Litwie i długo było wszystkim dobrze i swobodnie, aż w końcu, kiedyśmy się popsuli, oddał nas Pan Bóg na ciężką pokutę — a kiedy się poprawimy, przyczynią się nasi patronowie do Boga, który ulituje się nad nami — i znowu będziemy szczęśliwi i — co daj Boże za przyczyną św. Kazimierza jak najprędzej! Amen.

